№ 39.

WARSZAWA, DNIA 27 WRZEŚNIA 1862 R. 15 Września.

TYGODNIK MOD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Z numerem dzisiejszym kończy się prenumerata na kwartał trzeci; upraszamy przeto Szanownych Prenumeratorów w Warszawie zamieszkałych o zapisywanie się we właściwych księgarniach i kantorach pism perjodycznych, jeżeli w odbiorze pisma naszego nie chcą doznać jakiéj zwłoki.—Prenumerujący w Redakcji, tylko za kwitem sznurowym pieniądze doręczać winni.—Cena prenumeraty pozostaje ta sama.

O TRADYCJACH NARODOWYCH

NAPISAŁ

Józef Łepkowski.

(Dokończenie).

W dalszéj obronie podania o mogiłach Wandy i Krakusa, przypuszczając że mogiła będąc grobem, mogła się stać zarazem obronnym h orodkiem, strażnicą drogoskazem, znakiem brodu przez rzekę i t. p. mówi daléj pan Łepkowski:

Popatrzmy się oto nad Dniestr, na ową Ziemię Halicką. I tam, jak na Ukrainie, cmentarne mogiły zobaczymy, któremi te wschodnie ziemie Rusi znaczą krwawe zapasy swoje z Turki i Tatary. Mogiły tamtych stron, to nie słońca świątynie, ale ołtarze, na których Ruś składała Polsce z krwi swojej ofiary, łącząc się w tém ściślejszy węzeł z Koroną owemi mogiłami, w których razem z jednego pobojowiska zebranych Rusinów i Polaków wystygła już i miniona grzebała przeszłość. Szlachta nasza, jakby jakimś opatrznym parta kierunkiem, ciągnęła do tych mogił jak do ołtarzów krwawych a bratnich z Rusią zaślubin. Im bardziéj rumieniła się krwią ta ziemia Czerwoną zwana, im liczniejsze zastępy rycerzy naszych w wspólnych uśpił wróg mogiłach, tém więcéj dworków i osad w ruskich przybywało niwach.

Ciągną się też mogiły na Pokuciu u Dniestru kilkunastu-milowym pasem; z jednego kurchanu drugi już obaczysz. Tam-to dzicz azjatycka wy-

deptała gościńce, co przy Czarném morzu zaczęte, u bram Lwowa się zbiegały. Dobrze owe drogi wbiły się w pamięć narodu, a zapisała je historja pod nazwą szlaków: wołoskiego, czarnego i kuczmańskiego. Nieraz wreszcie, powiada daléj pan Łepkowski, dla uzupełnienia szeregu mogił do którego z tych celów wojennych, przyszło nową między niemi dosypać, choć za pomnik służyć nie miała. Pojęcie zaś zasadnicze wyrazu *mogiła* i tym wojennych celów nasypom, gdy pamięć o ich przeznaczeniu zginęła, nazwy swéj ogólnéj na potomne użyczyło czasy.

Pomijając pogląd w odleglejszą, zamierzchłą przeszłość, zgodność podań powtarzanych o Wandzie w Skandynawji, na baltyckiéj wyspie i nad brzegami Wisły, usiłowania duchowieństwa do zniszczenia wszystkiego, co tylko rozbudzać mogło przypomnienie bałwochwalstwa świeżo upadłego; daléj powiada pan Łepkowski:

Od tego pierwszego mytu poświęcenia się u nas kobiety, jakże piękny szereg niewiast dałby się zestawić, niby w wieniec narodowéj chwały!

Ta z życia robi ofiarę; Kinga ślubny pierścień w kruchu soli mieści, aby, jak mówi podanie, wiano jéj równie bogaczom jak ubogim na pożytek poszło. Aldona Gedyminówna jeńców polskich przywozi Kazimierzowi z Litwy w posagu; Jadwiga łez żałuje, co je biednemu krzywda wyciska, a ślubnym wieńcem bratnie łączy narody. Oweż święte inne bohaterki, to znów cnotliwe i mądre Jagiellonki, co uzacniły tyle rodów królewskich na świecie. Gdzie cnoty zabrakło, jak w XVIII wieku na francuzkim dworze, tam Polkom dostało się jéj odrodzenie, a nasza Leszczyńska wskrzeszać je tam poszła....

Broniąc podań o Wandzie, co pieśnią:

Wanda leży w naszéj ziemi,
Co nie chciała Niemca....

tak dobrze wbiły się w pamięć narodu, sądzę, iż ze względu na samą choćby wartość przestrogi, jaka się w całym tym mycie zawarła, nie wypadało silić się na obalenie powagi tak mądréj tradycji. To jakby zaklęcie ojczystéj ziemi: czyje to kości mają znaléść w niéj miły spoczynek, było jakby u kolebki narodu wyrytą przestrogą, którą czasy i walki Chrobrego, Łokietka i Jagiełły sprawdziły. Odwieczne tradycje miewają nieraz proroczy charakter, a zawsze swobodniejszym i prawdziwszym są wyrazem uczucia narodowego, niż mogą często nim być dowiedzione fakta i dzieje pisane. Czyż myt o Wandzie nie jest czysto polski? Czyż z niego nie widać owo zdanie instynktowe narodu, które po spełnionych dziejach ojczyzny mądrém przeczuciem nazwać się nam godzi? Dość przypomnieć Psie Pole i Grunwald.... że historja opowiadająca zdarzone wypadki i same nawet fakta, czasem mniéj świadczy o poczuciu narodu, niż jego podania i tradycje pismem nieujęte; łatwo pojąć gdy zważymy, że czyn spełniony na kartach dziejów zapisany, mógł być zewnętrznemi okolicznościami spowodowany, a zatém nie narodowy. Wtedy lud tworzy sobie nieraz tradycję, która przechodzi przez pokolenia jako świadectwo, że nie fakt spełniony, ale ta właśnie legendowa o nim opowieść prawdą jest względnie do narodowego ojczystego poczucia.

Arystoteles porównywając w rozwoju takiego rozróżnienia historję z poezją, téj ostatniéj pierwszeństwo przyznał. Nazwał poezję filozoficzniejszą i głębszą, bo ona przedstawia samego już ducha, pracownika i działacza w dziejach ludzkich. Ona maluje, jakąby drogą sprawy iść powinny, a historja opowiada to tylko co się stało, bez względu na uwagę, czyli ów fakt wypłynął z ducha narodu.

Za tém zdaniem poszedł Kremer, opowiadając podanie, iż trzysta polskich husarzy transportowało z Medjolanu do Kolonji głowy trzech królów, gdy zdobył to miasto Henryk Rudobrody.

Dziejopisowie milczą, powiada nasz estetyk, o téj rycersko-religijnéj posłudze, mało przecież w jéj przytoczeniu zawadza, choćby ona nie była faktem historycznym. Naród bowiem każdy ma dwojakie dzieje, jedne na historycznych oparte świadectwach, drugie zaś co mu z serca kwitną, a tchną w legendzie i powieści. A kto wié, czy ta historja wewnętrzna uczuć i pragnień narodu, czy to wierzenie w wypadki źródłem historyczném niepoparte, nie jest właśnie wierniejszym wizerunkiem duszy jego, niż owe zewnętrzne, widome, jawne, udowodnione koleje jego żywota? Obrazy przeszłości wypiastowane w duszy ludu, są czyściejszém zwierciadłem jego istoty, niż dzieje prawdziwe. Tamte są z ludu samego, a do tych przykładały się nieraz moce i pierwiastki nie od niego zależne.

Na dowód, jak naród to poczucie, jakie ma w chwili dziejącego się faktu, w tradycji przechowuje, a w historję prawie gwałtem wtłoczyć go pragnie, posłużyć mogą podania o Poniatowskim i Kościuszce. Chcę tu przypomnieć słowa kładzione w usta tonącemu Poniatowskiemu:

„Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddaję!“ i znane słowa, jakie miał wyrzec ranny Kościuszko.

Przypuśćmy, że ani jeden ani drugi, jak to wielu zapewnia, nie mówił tego, co im przypisali współcześni, to przecież niewątpliwém będzie, że tak wtedy naród czuł, to za prawdę miał w chwi-

lach owych—to téż włożył w usta wyobrazicieli swoich. Mamyż taki wykrzyk, ustami miljonów wydany, nazwać baśnią, dlatego że bohaterom owym, co go zawołać mieli, już wtedy tchu w piersiach zabrakło? Czy takie podanie to nic?

Gdyby się nawet, według zdania pana Rogawskiego, kości lub zgliszcza w mogiłach Krakusa i Wandy znaléść nie miały, nic nie przeszkadza do twierdzenia, że je tak ku czci i na pamiątkę tych ojczystych usypano bohaterów, jak niedawno wznieśliśmy Kościuszce bez popiołów jego, a na pamiątkę roku 1846 nad Tarnowem sypać je zaczęto.

Kończąc uwagi swoje pan Łepkowski, któreśmy tutaj tylko w mniejszéj części przytoczyli, powiada: po tych uwagach sądzimy, iż dostatecznie wykazaliśmy cmentarne, grobowe i mogilne znaczenie krakusowego kurhanu. Gdzież tu ślad czci Herkulesa i słońca ołtarza.

Za tę rozprawę, tak zwycięzko odpierającą napaść na nasze prześliczne o Wandzie podanie, serdecznie wdzięczni jesteśmy panu Łepkowskiemu. Praca jego chętnie przyjętą będzie przez wszystkich miłujących ojczyste powiastki, tym bardziéj że zarozumiałe targanie się na te relikwije naszéj przeszłości, na ten głos mogilny, tyle wieków z jękiem przemawiający od pokolenia do pokolenia, jakieś wstrętne, bolesne obudza w nas uczucie, jakby odzierało z jedynych skarbów, któremi możemy się pochlubić. Dzięki panu Łepkowskiemu, napaść ta bez żadnych dowodów historycznych, a nawet wbrew im przeciwna, oparta jedynie na przypuszczeniach i na kręconych porównaniach, zwycięzko odpartą została; ale możemy zaręczyć, że gdyby pan Łepkowski tak zacnéj pracy nie był nawet podejmował, gdyby tysiące argumentów z natręctwem uderzyły na uświęconą podaniem mogiłę, aby dowieść że są baśnią i zmyśleniem; gdyby wreszcie krytyka historyczna zachwiała się w swym sądzie na korzyść badawczych przypuszczeń, to naród piastując w swém sercu ten głos grobowy z przedchrześcijańskiéj epoki, nie przestanie przesyłać go z pokolenia w pokolenie i wiecznie ojciec synowi wskazując na mogiły powtarzać będzie:

„To mogiła Krakusa, symbol miłości narodu do swego przodownika; to mogiła Wandy, symbol poświęcenia; a to... mogiła Kościuszki.“

POTRZEBA WIARY.

Wiary, wiary nam potrzeba,
W wolę Nieba, w łaskę Nieba!
Bez téj wiary wszystko blednie,
Naga straszy rzeczywistość—
I przechodzi w dnie powszednie
Każda duszy uroczystość.

Bez téj wiary—w myśli, w czynie,
Duch się nigdy nie rozwinie!
Raz podniesły, trwożny znowu,
W próżnych rzutach moc swą złamie—
I—lub czynem skłamie słowu,
Lub słowami czynom skłamie.

Zkąd nieufność ta i trwoga
W walce z życiem—w obec Boga?...
Jeden piękny czyn ofiarny
Czyż nie droższy dla sumienia....
Niźli długi żywot marny,
Pośród drzemki i spodlenia?...

Jan Prusinowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

(Dokończenie).

Ogród aklimatyzacyjny paryzki wzrasta i bogaci się w rozmaite rasy zwierząt, ptaków i roślin użytecznych pod innemi strefami nieba dotąd hodowanych; jest on dziś najbogatszą szkółką w Europie do rozpowszechnienia ras zwierząt i gatunków roślin dotąd u nas nieznanych. Tu znajdziecie Panie i ogród zimowy, umajony trawnikami mchów puchowych, zwanych *lycopodes*, i rzeczułkę sztuczną, ocienioną plantami palm wachlarzowych, wielkich paproci australskich, kłąbami rozkosznych magnolji, i pałacyk kryształowy, przeznaczony na cieplarnią najrzadszych i najosobliwszych roślin. Daléj jest budowa mieszcząca w sobie *aquarium*, podzielona na klatki napełnione wodą morską i przewietrzane nieustannie; w nich-to najskrytsze tajniki życia, rozmnażania się i wszelkich funkcyj istot w głębi morza żyjących, przed oczyma widzów się odbywają. Polipy mchem porosłe, jakby istne rośliny, albo rozpościerające rozkoszne wachlarze albo zwijające je i ubezwładnione. Gwiazdy morskie, dymiące fosforescencją wznoszącą się z ich powłoki. Tu skorupiaki, tak zwane *pectinaires*, z główką ozdobną w złocisty grzebyk; *nereidy*, zmieniające kolory swéj barwy; *afrodity*, czyli liszki morskie, których długi włos jest jakby futerko lśniące nakształt piórek kolibra. *Aktinije* czyli po-

krzywy morskie, szczególne ze swego kształtu i świetności, do najpiękniejszych kwiatów podobne. Niektóre aktinije za dotknięciem ich sprawiają wrażenie podobne do sparzenia, co właśnie spowodowało do nazwania ich pokrzywami morskiemi. Pasterze prowincyj francuzkich nadbrzeżnych oceanu nazywają ich *pissenses* dlatego, że żyjątka te rozgniewane, posiadają własność strzykania wodą za dotknięciem ich ciała. Istotę ich stanowi miąższasta substancja, nadzwyczaj elastyczna i ściągliwa. Na wyższéj części ciała posiadają wielką ilość ścięgnów, wśród których widać ich pyszczek. Podstawą przytwierdzają się do dna morskiego i tam całe lato leżą nieruchome; za nadejściem zaś zimy dopiero puszczają się na losy fali i tak się kierują, aby znaléść łagodniejszą temperaturę. Wloką się one za pomocą tych ścięgnów, które im nogi zastępują; organa te służą tym dziwnym istotom do przyciągania małych istotek lub owadów morskich, któremi się karmią. *Gwiazda złota* i *szkarłatna* (balanophylia regia) wydziela materję wapnistą, która twardnieje w jéj wnętrznościach i formuje minerał koralem zwany.

Tu skorupiaki i mięczaki blado-różowe, przejrzyste, formy rydza, najrozmaitszych kształtów i wielkości; ówdzie drętwiki elektryczne; gdzieindziéj osobliwszy rak, obnażony ze skorupy w tylnéj części ciała. Rak ten zwany *Bernard l'Ermile*, wstydzący się swéj nagoty, włazi w pierwszą lepszą muszlaną skorupę na drodze zdobytą, i jak kirasjer zbrojny w stalny pancerz, na inne żyjątka zuchwale uderza. Jest to próżniak, żarłok i zawadjak, jak większa część pancernych kawalerzystów, i z miną wyzywającą i bezczelną włóczy za sobą pożyczoną zbroję. Są tu i urwiska skaliste w głębinach morskich strzępiące się, mchem porosłe i pokładami ogromnych ostryg zawalone. Są nareszcie to czerwone rybki, to wysmukłe, szare jak kiełbie, zwane *Cottus gobio*, budujące gniazdka ze mchu i rozmaitych roślin, i składające w nich swą ikrę. W tém *aquarium* widzieć można także istoty przedstawiające tęczowe barwy, mięczaki zwane *Chevrette* kryształowéj przezroczystości, w którym najmniejsze poruszenia cyrkulacji krwi i zjawisko trawienia publiczność obserwować może. Cały ten podmorski świat, jaki tylko najfantastyczniejsza wyobraźnia zamarzyć mogła, jest zaludniony tak liczném mrowiem istotek, że te co na stałym lądzie mieszkają, o wiele w rozmaitości, oryginalności swéj budowy i liczbie, tamtym ustępują. Na widok ogromnego raka, jasno-modrego koloru, pożerającego tułów ryby i napadającego ze wściekłością brytana na swego towarzysza, pomyślałem mimowolnie, że i w tém świecie mięczaków, muszli i skorupiaków, jak i u nas, równość i braterstwo dotąd się jeszcze widać nie przyjęły. Przeciwnie, gburowata przemoc, chciwość brutalska, zaciekła zazdrość, krwawa zemsta i najohydniejsze namiętności, bandami tych żyjątek jak rzeczą-pospolitą Hottentotów lub małp gorylskich kierują. Na widok tego świata, bez żadnéj słuszności ani prawa, świata surowéj i szorstkiéj natury, gdzie co chwila o własną skórę drżéć potrzeba, niech sławny Puffendorf wielbi wolność przyrodzenia i żałuje człowieka, którego stan towarzyski wydarł i pozbawił nieograniczonéj swobody.

W tém *aquarium* widziałem jeszcze szczególne istoty, podobne do kwiatów, zwane *anemones*; to znowu niedźwiadki i gwiazdy; to wężyki i jeże morskie etc. etc.

W głębi ogrodu aklimatyzacyjnego widać kiosk sielskiego kształtu; w nim pan Hamet, nowożytny Arysteusz, udziela lekcje chcącym nauczenia się sztuki hodownictwa pszczół i pielęgnowania ich pracy. Pan Hamet tak wielką posiada władzę nad towarzystwem, które administruje, że bezkarnie bierze w palce z ula matkę i prezentuje ją przed oczyma wszystkich swych słuchaczy.

Tu i owdzie są przeznaczone pawilony na wykład kursów ogrodnictwa i leśnictwa, które się odbywają bezpłatnie w pewnych dniach tygodnia. Jest tu i szkółka jedwabnictwa, gdzie ludzie temu kunsztowi się poświęcający, mogą nabyć nieocenionych informacyj i wiadomości. W innym zakątku ogrodu spotyka się bażantarnię, kurniki, łąkę z przepływającą przezeń rzeczułką, rozlewającą się w jezioro, po którém pływają stada najrozmaitszych płetwonogich. Z nimi to robią obecnie próby zaaklimatyzowania w tutejszych strefach. Można tu znaléść najosobliwsze torebkowate zwierzęta, jak: olbrzymie kanguro, pancernika etc., i gruboskórne, jak tapir i różnego rodzaju dziką trzodę. W tym ogrodzie znajduje się również najbogatszy zbiór kwiatów i roślin farbierskich, warzywnych włókienkowatych i cukrowych.

Ze zwierząt, któremi się w tych ostatnich miesiącach ogród aklimatyzacyjny wzbogacił, zasługują na szczególną uwagę maleńkie, prawie różowe hoccos i peneloppy, czyli wielkie bażanty z Brazylji i południowéj Ameryki. Są to ptaki domowe o jedwabistém czarném lub ceglastém pierzu z czerwonym lub żółtym rożkiem na główce. Mięso z nich za najdelikatniejszy przysmak przez mieszkańców Brazylji jest uważane. *Collombi gallimes*, rodzaj pośredni kurki i gołębia. *Caurals phalinoides*, pospolicie zwane ptakami słonecznemi; rodzaj ten pochodzi z południowéj Ameryki, żyje owadami i odznacza się nadzwyczajną zręcznością w ich

łowieniu. Francuzi sądzą, że jeżeli będzie je można przyswoić, to stać się mogą bardzo użytecznemi w izbach fabrycznych, zabrzydzonych różnego rodzaju robactwem cisnącém się do potraw i mleczywa. Co do gołębiarni, widziéć tu można kilkadziesiąt gatunków najrozmaitszych gołębi, zacząwszy od jasno-granatowego wielkości koguta i fryzowanego w pyszne na głowie kędziory, zwanego goura, do turkaweczek, ortolanów antylskich wielkości skowronka.

W tym ogrodzie, jak wspomniałem, można nabywać wszelkiego rodzaju jaja i żywe indywidua najrozmaitszych gatunków ptaków i zwierząt dodomowych.

---

* *
*

W jednym z numerów Gazety Warszawskiéj, jakiś pan, podznaczywszy się literą, jakiéj dziś już nie pomnę, napadł na Ojców i w kogucim ataku, sztyletowym nastrojem czupryny pokłuł, porąbał wszystko i wszystkich, to jest: miejscowość, restauratora a nawet samego właściciela. Wytknąć złe jest obowiązkiem każdego, ale gwałtem wyszukiwać go, drobiazgi przemieniać w góry, lub przekręcać fakta, jest niegodném i ubliżającém własnéj godności. Brak miejsca nie dozwala mi zbijać po szczególe wszystkich porobionych zarzutów, ale kto zna na bocznych traktach nasze zabłocone, brudne karczmy i wszystkie braki i niewygody, na jakie przy przejeździe każdy bywa narażony, to w pięknéj dolinie, odległéj od wszelkiego ruchu handlowego, znalazłszy czysty i bardzo wygodny hotel, służbę chętną, jedzenie smaczne, pisma perjodyczne, łatwość najmu furmanek, słowem wszystko jakby w największém mieście; to sądzę, że winien, jeżeli nie wdzięczność, to przynajmniéj podziękowanie właścicielowi, który to wszystko jedynie dla wygody zwiedzających Ojców urządził. Że zaś za to trzeba płacić, prawie jak w Warszawie, to i cóż dziwnego? Hotel Ojcowski czynny tylko jest przez lato, i to dla bardzo zmieniającéj się liczby osób, a jednak, czy jeden się znajduje, czy trzydziestu podróżnych, musi być we wszystko przygotowany, i takim bywa zawsze. Wygodę w podróży wszędzie sowicie trzeba płacić, tym bardziéj u nas, tym bardziéj w Ojcowie, liczącym gości nie na tysiące ani sta nawet, jak to bywa za granicą, ale zaledwie na dziesiątki. Właściciel Ojcowa zrobił wszystko co mógł, pragnąc tylko uznania dobrych swych chęci; mamyż mu i tego odmawiać? Wreszcie, dla pragnących tańszym kosztem cieszyć się pobytem w powabnéj dolinie, stoją otworem liczne domki miejscowych mieszkańców, w których czystego pokoiku dostanie za złotówkę na dzień, i jedzenia po bardzo umiarkowanéj cenie. Hotel zaś choć wygodniejszy i droższy, nie jest żadnym monopolem, i użytkowanie z niego zależy zupełnie od woli podróżnego; a czy cena najmu pokoju, rozpoczynająca się od dwóch złotych, i pięćdziesięciu groszy za porcję smacznego rozbratlu, jest przesadzoną, zostawiam to uznaniu każdego.

Z ekonomicznéj téj kwestji przejdę teraz na pole dziennikarskich zajęć, a raczéj do artykułu Jutrzenki, tygodnika dla Izraelitów polskich, pisma tak zacnie i poczciwie redagowanego. W numerze 37 czytamy doniesienie, że pan Ruheman w Johannisbergu w Prusach, wydając pismo dla ludu żydowskiego w narzeczu żydowsko-niemieckiém, wzywa do współudziału w téj spekulacji wszystkich mężów nauki, dając przytém obietnicę, iż narzecze to stopniowo zamieni na język czysto-niemiecki. W Niemczech Izraelici już dawno mówią po niemiecku, cała więc rachuba utrzymania pisma na naszym opiera się kraju, i na przerobieniu Żydów polskich na Niemców. Czując tę zdradziecką dążność, Jutrzenka serdecznym przemawia głosem, zaklinając wszystkich w imię drogiéj nam i takim cudom zdobytéj nadziei oświaty narodowéj, aby swéj ręki do tego dzieła nie przykładali. My chcemy, powiada redaktor Jutrzenki pan Daniel Neufeld, i kraj ma prawo domagania się tego, aby w Polsce lud mówił po polsku; nie czynimy za granicą kraju naszego propagandy polszczyzny, niechże więc i zagranica przestanie wszelkiemi środkami dążyć ku wynarodowieniu ludu naszego. Małoż jéj jeszcze na zniemczonych Żydach w Poznańskiém, Galicji i prowincjach nadbaltyckich, że jeszcze wyciąga ręce po polskich i litewskich?

Kończąc rozumowanie szkodliwości propagandy pisma w narzeczu żydowsko-niemieckiém, powiada pan Neufeld:

Bodajby słowa nasze znalazły oddźwięk w sercach wszystkich, którzy kraj nasz rodzinny miłują; bodajby chrześcijańscy współobywatele zechcieli stać na straży i ganić stanowczo, ile razy dźwięk narzecza tego odbije się o ich uszy; bodajby prasa publiczna karciła autorów, wydawców, księgarzy i wszystkich propagatorów dzieł i pism téj formy, bo czujemy, iż usiłowania nasze bez pomocy rodaków Chrześcijan nie tak prędko ziścić się mogą.

Szlachetną tę odezwę, z rozumem i sercem napisaną, polecamy wszystkim; panu zaś Neufeldowi wdzięczni za ducha, jakim zawsze prace swe ożywia, życzymy wytrwania, bo droga prawdy i szcze-

réj miłości kraju zawsze bywa cierniem i głogiem usłana.

Mając takie przykłady krzątania się światłych Izraelitów około publicznego dobra, niedawno pogardzanych i poniewieranych, jakże troskliwie wglądać nam należy w sprawy naszego żywota i karcić najmniejsze złe, jakiém niebaczni, i wielcy i mali grzeszymy jeszcze względem siebie i dźwigającéj się naszéj społeczności. Niedawno temu, w Koronie naprzykład, jeden z paniczów, spanoszony stryjowskim zapisem, wprowadzając nowopobraną małżonkę, kazał urządzić wspaniałą illuminację, na którą zbiegło się parę tysięcy włościan, aby dziwić się marnotrawstwu i pysze swego pana. Podziwu było wiele, ale i zgrozy nie brakowało, bo chłop polski często milczy, ale zawsze mysli i rozumuje. Patrząc więc na te różnobarwne migające się światła, mówili między sobą:

— Mój Boże! to nie łój się pali, ale nasza ciężka, krwawa praca. Kiedy idzie o oczynszowanie, to panowie radziby z nas skórę zdjąć, ale żeby odkazać się między ludźmi, to gotowi zapożyczyć się albo i sfantować. Oj! źle na świecie, a gdziekolwiek się co zacznie, zawsze się skończy na chłopskiéj skórze.

W téj saméj okolicy, właściciel wioski niewielkiéj, jeometrze, co miał mu urządzić grunta włościańskie, gwałtem pakował w rękę dwieście złotych, z warunkiem urwania z każdéj zagrody po morgów cztery, czyli z dziesięciu żeby zrobił sześć. Spekulacja nie udała się, ale jaki tam jest stosunek dworu do wsi, jak dziedzic spełnia trudne swe względem kraju całego obowiązki, łatwo się z tego domyśléć. I znajdując podobne egzemplarze rozrzucone po całym kraju, zarażające niemal całą okolicę, czyż można się dziwić tak powolnemu i leniwemu zdobywaniu zaufania ludu wiejskiego? Na podobnych ichmosciów wzgarda ogólna jedynném lekarstwem; więc gardźcie niemi, bo kto lud krzywdzi, krzywdzi nas wszystkich, a krzywdząc wszystkich, zdradza kraj cały.

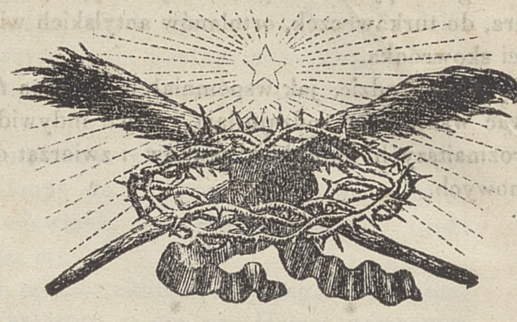
Na pamiątkę tysiąc-letnéj rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa u nas i w Czechach, w Pradze Czeskiéj wystawiono wspaniały kościół świętych Cyryla i Metodego, w którym po bokach wielkiego ołtarza będą dwa poświęcone Patronom Czech i Polski, świętemu Wacławowi i świętemu Wojciechowi. Ołtarz świętego Wojciecha ma się wznieść ze składek samych Polaków; kto więc pragnie złożyć grosz jaki w ofierze, niech nadesle do naszéj Redakcji, a jak tylko uzbiera się pewna kwota, nie omieszkamy przesłać ją na ręce księdza Sztulca, kanonika na Wyszehradzie w Pradze.

SZARADA.

Drugie i *pierwsze* płyną, także *drugie trzecie*,
I *wszystkie* także płyną; myślcie jeśli chcecie.

A. T...

(Znaczenie przeszłéj Zagadki:—**Owoce**).



Ostenda 20 Września r. b.

Przy chłodnych porankach wełniane płaszczyki i paletoty stanowią najważniejszą część ubrania; wielka też w nich panuje tu rozmaitość. Najwięcéj widać szerokich paletotów z rękawami, z wyrobu angielskiego *Bristol*, podobnego do sukna, lecz nadzwyczaj ciepłego i miękkiego. Noszą także burnusy algierskie w czarne i białe pasy, z kapturem beduińskim i kwastami angora. Niekiedy pojawi się i płaszczyk aksamitny, przybrany pasmanterją i gipiurą; lecz ten należy zawsze do zbytkowych przedmiotów mody i nie dla każdego jest przystępnym. Więcéj za to dostrzedz można szalów i chustek szkockich tartanowych w czarne kraty z białém lub popielatém rozmaitéj wielkości, które są nieocenione w noszeniu a do tego wybornie prać się dają. Obok nich ukazują się ciepłe chustki wigoniowe czarne z białym szlakiem, lub też w drobną czarną i białą kratkę. Chustki wełniane przyjęte nawet zostały dla małych dziewczynek od lat sześciu, zastosowane wielkością do ich wieku, zamiast ciepłych okrywek.

Do najpiękniejszych płaszczyków jakie widziałam, należy czarny bristolowy, roboty słynnego Worsta w Paryżu, który dostarcza strojów dla cesarzowéj. Płaszczyk ten był średniéj długości w formie szerokiego paletota. Przody naszyte miał gładko czarną plecionką szmuklerską, a za nią grubym sznurkiem w deseń. Samym brzegiem szła gipiura szeroka na pół ćwierci łokcia. U dołu nie było żadnego garnirunku, za to rozcięcia z tyłu i po bokach tak samo były przybrane jak przody i również obszyte gipiurą. Rękawy zwyczajne paletotowe miały na mankiecie odpowiednią ozdobę, z tą różnicą, że brzegiem, zamiast gipiury, szły pukielki podwójne z czarnéj, wązkiéj na cal wstążki, po-

łożone przy sobie i tworzące jakby frendzlę wkoło ręki. Na lewém ramieniu była kokarda z pięcioma końcami, przytwierdzona guzikiem. Kołnierzyk prosty stojący wycięty był w zęby okrągłe.

Inny znów płaszczyk skromniejszy od tamtego, ale niemniéj gustowny, spinał się z przodu na rzęd guzików stalowych gładkich wielkości złotówki. U dołu, tak w tyle jak po bokach na zszyciu, dane było po sześć guzików rzędem. Rękawy paletotowe miały wyłożony mankiet, naszyty w drabinkę czarną pletnią; każdy szczebelek zakończał się guzikiem. Kieszonki rozcięte ukośnie, przybrane téż były trzema guzikami. Cały paletot objęty po prostu jedwabną plecionką, oprócz guzików nie miał żadnéj innéj ozdoby, mimo to bardzo ładnie wyglądał. U szyi był stojący kołnierzyk, szeroki na dwa palce.

Widziałam taki sam paletocik dla małéj ośmioletniéj dziewczynki, objęty czarną plecioneczką i przybrany stalowemi guzikami. Zrobiony był z pluszu wełnianego w ciemno-stalowym kolorze.

Kaftaniczki greckie bardzo używane w tym roku do codziennego ubrania. Różnią się tém od dawnych, że mają przody zaokrąglone i mocno podcięte u dołu. Uważałam takie kaftaniczki czarne sukienne, bogato naszyte sutaszem i perełkami z lawy; wkoło objęte torsadką szmuklerską z perełek, spadającą nakształt frendzelki. Rękawy u nich niezbyt szerokie, otwarte, ścięte od łokcia; nad rękawem dany epolet gładki, szeroki, odpowiednio szamerowany. Kołnierzyk zwykle stojący, pod nim na plecach wyszyta bogata rozeta.

Inne kaftaniki naszywają stalowemi pacioreczkami i zapinają z przodu na stalowe guziki. W ogólności, moda stali nie tylko że jeszcze nie przeszła, ale coraz bardziéj upowszechniać się zdaje.

Z pomiędzy kaftaniczków zwrócił także uwagę moją czarny *poult de soie*, cokolwiek dłuższy od poprzednich, z klapeczkami na przodzie. Objęty był wkoło paskiem złożonym z sześciu rzędów sznureczka wszytego po prostu w materję, brzegiem szła wązka na palec gipiura. Guziczki były czarne lawowe.

Do kaftaniczków greckich noszą bardzo ozdobne koszulki muszlinowe białe. Wiele widziałam takich koszulek, naszytych w podłuż trzy razy fałdowaną ruszką muszlinową; takaż ruszka idzie u szyi i zakończa rękaw u ręki. Do półbatystowych koszulek bywa zamiast ruszki falbanka karbowana, rozchodząca się na dwie strony, w środku przeciągnięta sznureczkiem. Inne koszulki układają po prosto w drobne zakładki, u szyi obszywają walansienką.

Kołnierzyki noszą ciągle małe stojące, i wykładane okrągłe, mocno krochmalne, spięte u szyi na guzik. Do powszechnie używanych należą przestębnowane trzy razy czarno; pomiędzy każdą stębnówką wszyty sznureczek bardzo cienki. Wiele także widać małych kołnierzyków, objętych wkoło wązką na palec karbowaną falbaneczką. Takież same mankietki zapinają się z wierzchu na zamkniętym rękawie sukni. Strojniejsze kołnierzyki muszlinowe mają wkoło podwójny obrębek, a na nim haftowany szlaczek bawełną czarną. Widać tu także mnóstwo kołnierzyków z wszywki koronkowéj, obszytéj walansienką. Pomiędzy wszywką a falbanką idzie wąziuchna wszyweczka w dziurki, przewlóczona aksamitką czarną. Rozetka z aksamitki (chou) zakończa kołnierzyk u szyi.

Na chłodne wieczory bardzo tu noszą chusteczki czyli wielkie kołnierze z włóczki, robione szydełkiem lub w warsztacie, zakończone dokoła frendzlą. Najwięcéj widać czarnych z białym brzegiem. Kładąje na wierzch paletota lub innéj okrywki, dla zabezpieczenia ramion od zimna. O chusteczkach takich mówiliśmy już zeszléj zimy, zalecając je z tego, że je łatwo można zrobić w domu.

Widziałam w tych dniach ładne i bardzo praktyczne rękawki białe tiulowe, powleczone na wierzch czarną, krajaną z łokcia gipiurą w klarowny deseń. U ręki wszyte były w pasek i zakończone ruszką koronkową czarną. Do czarnych sukien rękawki takie właściwsze nierównie od białych.

Siatki na głowę z jedwabiu lub plecionki, przerabiane białemi, stalowemi lub czarnemi pacióreczkami nie wychodzą bynajmniéj z mody.

Pojawił się także nowy rodzaj czapeczek koronkowych czarnych. Jest to denko przyciągnięte dokoła elastyką, tak że część jego wystająca brzegiem na trzy palce, tworzy falbaneczkę zakończoną ząbkami. Nad czołem wpina się kokardka z barbki koronkowéj, od któréj końce spadają na obie strony. Rodzaj ten zupełnie nowy zowie się *résille dentelle*. Robią takie same czapeczki białe koronkowe, prześliczne do rannego ubrania, ale bardzo drogie, gdyż najtańsza kosztuje około 40 franków.

O snkniach niewiele mam dziś do powiedzenia. Tak wełniane jak i jedwabne obszywają powszechnie czarną aksamitką rozmaitéj szerokości, od trzech do sześciu razy. Niekiedy aksamitkę odwracają z obu stron do przodu; wówczas rzęd czarnych aksamitnych guzików powinien zdobić środek spódnicy. Mantynowe suknie garnirują wąziutkiemi falbankami, strzyżonemi w maszynie; każda falbanka ma wypuszczoną główkę. Liczba falbanek zmienia się według gustu i wzrostu osoby: dają je zwykle od sześciu do dziesięciu. Czasami falbanki naszywają

w okrągłe zęby; wtakim razie nie bywa ich więcéj nad trzy lub cztery. Na przyszyciu dają wąziuchną aksamitkę czarną.

Spódnice z małemi paletocikami najwięcéj noszone, ale tyle już o nich mówiłam, że przedmiot ten zdaje się być zupełnie wyczerpany. Wspomnę dziś tylko o jednéj, która mi się bardzo podobała, czarnéj kaszmirowéj, zakończonéj u dołu wązką podwójną falbaneczką. Paletocik tak samo ogarnirowany spinał się na gęsty rząd gładkich stalowych guzików. U dołu, tak z boków jak z tyłu, szły słupki ogarnirowane falbanką, naszyte guzikami. Klapy u rękawów i kieszonki odpowiednio były przybrane.

Z lżejszych okrywek zwróciła uwagę moją wielka chustka czarna kaszmirowa, objęta wszywką gipiurową szeroką na ćwierć łokcia, na białém jedwabném podwleczeniu.

Świeżo sprowadzone burnusy i paletoty, któreśmy widzieli u pana Dziechcińskiego, odznaczają się bardzo dobrym gustem i staranném wykończeniem. W ogólności wszystkie przybrane są pasmanterją, plisami jedwabnemi i futerkiem czarném. Odznaczała się między niemi czamarka czyli paltot z tyłu fałdowany i lekko wpadający do figury. Przednie części szamerowane miał aż do dołu taśmą i sutaszem, naokoło zas obszyty był czarnym futerkiem z takimże kołnierzem. Rękawy paltotowe, ale tak wązkie jak u męzkich sukien, również objęte były futerkiem. Ładny też był burnus kolisty z rypsowanéj syberyny bez rękawów. Najgłówniejszą jego ozdobę stanowiło naszycie z wązkiéj na dwa palce wstążeczki w kształcie kokard ze spadającemi końcami. Inne takież same burnusy co do kształtu, suto wyszywają sutaszem i czarnemi perełkami. Do najwygodniejszych jednak okryć należą burnusy z szerszemi rękawami albo klapami, po największéj części przybrane pliskami jedwabnemi, albo wyszywane pletniami i sutaszem. Cena burnusów od złp. 140, dochodzi do 266 złp. Kaftaniki syberynowe widzieliśmy u pana Dziechcińskiego trojakiéj formy: zupełnie wolne z bokami rozciętemi i dosyć długie; drugie téj saméj długości, złożone z kilku części, lekko wpadające do figury; nareszcie kaftaniczki krótkie, dochodzące tylko do stanu, z przodu mocno zaokrąglone, żeby widać było białą bluzkę lub pasek szwajcarski. Kaftaniki najmodniejsze obejmują czarnym futerkiem, astrachaniją, lub wyszywają sutaszem i perełkami. Cena ich w dobrym gatunku wynosi od 60 do 80 złp.; zasługują także na uwagę bardzo tanie kaftaniki z lżejszéj syberyny po złp. 46 gr. 20. Tenże magazyn sprowadził znaczny zapas kapeluszy sukiennych okrągłéj formy, ubranych pękiem krótkich piór i opasanych wstążką; cena ich złp. 40. Znaléść tam także można bluzki białe, wyszywane czarnym wełnianym sutaszem, lub nawlekane aksamitkami; krawatki muszlinowe i jedwabne, oraz negliżyki muszlinowe, przybrane wstawkami i koroneczką czarną, po złp. 18.

Opis roboty ornatu.

Spis przedmiotów potrzebnych do ornatu: Pięknéj białéj materji szerokiéj, aby ornat nigdzie nie był sztukowany, łokci sześć i pół; aksamitu czarnego i karmazynowego do wypełnienia zębów; peli zielonéj, orzechowéj i karmazynowéj; jedwabiu żółtego i czarnego; perełek srebrnych, stalowych, złotych, białych i czarnych; bajorku i nici złotych.

Najpierw na białym dnie nakładają się konchy dwoma rodzajami aksamitu. Zęby oznaczone Nrem 1 czarnym, Nrem 2 karmazynowym, i te wpierw się przyszywają, aby czarne mogły potém nieco na nie zachodzić. Obwódka czarnych zębów haftuje się pelą karmazynową, co oznacza brzeg wycieniowany, a że ich jest dwanaście, bierze się więc cień karmazynowy, złożony z sześciu kolorów, zaczynając najciemniejszym od środka konchy, którą zęby formują, żeby się cień symetrycznie rozchodził po obu stronach. Rząd *pierwszy* punktów, znajdujący się między pąsowym a czarnym aksamitem, oznacza miejsce, gdzie się naszywa dość rzadko srebrne perełki; *druga* linija punkcików, kończąca karmazynowy aksamit, oznacza stalowe perełki, przyszywane jedna przy drugiéj; *trzecia* linija punktów robi się złotemi perełkami. Punkty wielkości groszku, między dwoma ostatniemi rzędami, oznaczają woskowe białe perełki, w wyborze których trzeba zwrócić uwagę, aby nie były z gatunku tych, które się łatwo tłuką. Są inne dobrze wypełnione woskiem, połyskiem swoim doskonale naśladujące burginiony, a niezbyt drogie i trwałe. Sznurek takich kosztuje od złp. 2 gr. 20 do złp. 3 gr. 10. Dziewięć sznurków wystarcza na całą robotę; sześć sznurków największych perełek, dwa średnich i jeden drobnych, by i tu spadek zachować.

Bukiety kwiatów. Każdy mały kwiatek formuje się z pięciu dość sporych obszlążek, czyli obwódek złotych, przyszywając każdą cienkim żółtym jedwabiem, dopiero w każdą dziurkę obwódki wszywa się malutka złota perełka, co formuje niby ziarnko kwiatka; puste zaś miejsce, znajdujące się we środku, zapełnia trzema dość sporemi pacioreczkami czarnemi, przejętemi czarnym jedwabiem, co wszystko oznaczają na deseniu trzy czarne punkty. Tym sposobem cały się bukiet wyszywa.

Liście haftują się zieloną pelą zwyczajnym atłaskowym sposobem. Te pierwéj niż bukiety robić należy, w cieniach zaś zielonych kolorów koniecznie rozmaitość zachować. Gałęzie haftują się również pelą drzewiastego koloru.

Krzyż. Dwie linije, gładka i punktowa, oznaczają przestrzeń, którą zajmować powinien rząd dość sporych obszlążek złotych, jedna w drugą gęsto szytych, połączonych z sobą złotym glansowanym bajorkiem. Potém naciąga się cały krzyż nitką złotą w kratkę (jak rysunek wskazuje). Spojenia kratki przejmują się małą złotą obszlążką, co się na krzyż przeszywa czterema drobnemi kawałeczkami złotego glansowego bajorku.

Korona cierniowa. Formuje się ona z czterech rzędów perełek, położonych gęsto jeden przy drugim. Rząd 1 szklanych czarnych perełek; rząd 2 metalowych szmelcowanych; rząd 3 stalowych; rząd 4 srebrnych, co tworzy cień prześliczny w wyszyciu. Ciernie robią się tylko ze szmelcowanych i stalowych paciorek, kładąc one najpierw we dwa rzędy, a kończąc cień pojedynczym rzędem szmelcowanych perełek, jak rysunek wskazuje. Linije gładkie, otaczające wyszycie, oznaczają miejsce, gdzie powinien iść złoty *à jour*, lub koronkowy galon. Brzegiem obszywa się ornat srebrnym albo złotym galonem.

Opis formy ornata, stuły, manipularza, humerała, korporała, welona i palki.

Fig. 1. Forma ornatu.—Fig. 2. Przednia część ornatu. Gdzie litery *a* i *b*, tam się przyszywają plecy ornatu oznaczone takiemiż literami.—Fig. 3. Połowa stuły.—Fig. 4. Połowa manipularza. Deseń taki sam daje się na nim, jak na ornacie. Krzyż i brzegi obszyte bywają galonem.—Fig. 5. Humerał robi się z cienkiego perkalu, zupełnie gładki, lub też w połowie perkalowy i w połowie tiulowy, podszyty w tém miejscu różową materją, odpowiednio do podszycia szlaku przy albie. Dwie tasiemki przyszywają się do zawiązywania. Humerał okrywa kaptury sukienne przy habitach zakonnych, które spuszczone, mają kształt spiczastéj chusteczki.—Fig. 6. Korporał robi się z białego perkalu, gładko obrębiony i obszyty wązkim tiulikiem.—Fig. 7. Welon do przykrycia kielicha bywa z takiéj saméj materji jak ornat. Brzegi i krzyż naszywają się galonem, powyżéj naokoło haftuje się deseń téj szerokości, jak na stule.—Fig. 8 i 9. Palka większa i mniejsza do nakrycia kielicha. W środku dla sztywności daje się tektura i podszywa popielatym perkalem lub materją. Wierzch powinien być z téj saméj materji co ornat.

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór ornatu.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

— Bracia moi, — rzekł Bohoni, — sądziliście jak ja, że wypada przygotować pomiędzy sobą wielkie przedsięwzięcie, na które później zgodzą się obie izby. Zgodźmy się, to rzecz główna, a wszystko pójdzie dobrze. Pomińmy więc drobne formuły i czcze rozprawy, bez których tłumne obrady obejść się nie mogą. Wielkie przewroty dziejowe powinny być nagłe jak piorun. Gdy uchwalimy rzecz, przyjmą ją bezwątpienia deputowani, którzy czekają tylko na hasło nasze, i niebawem na polu Rakos ogłosi ją cały naród. Obmyśliliśmy już wszystko: mamy licznych stronników w załodze presburgskiéj, nic nam nie stanie na zawadzie. Za trzy dni Węgry będą wolne i niepodległe. Następstwo tronu upada. Syn każdego króla będzie prostym magnatem, równym nam, gotów zawsze ustąpić, jeśli wola narodu swobodnie wyrażona, przysądzi innemu koronę.

— Nie wątpię, szlachetny przyjacielu, — rzekł Szecheny, — że zapewniłeś sobie współudział duchowieństwa. Zapewne arcybiskup Granu, posiadający od wieków przywiléj koronowania królów, przyrzekł ci czynną pomoc.

— Arcybiskup Granu, to Esterhazy, — odparł Bohoni niechętnie, — nie sądzę, abyście liczyć mogli na niego.

— Czyż go zastąpi arcybiskup Kolosza? — zagadnął znów Szecheny, — nie widziałem żadnego opata z jego djecezji w gronie deputowanych.

— Bądź spokojny, hrabio Szecheny; gdy przyjdzie czas, duchowieństwo całe odpowie naszemu wezwaniu. Nie jesteśmy przecież garstką dumnych szaleńców, którzy gwałcąc ustanowiony porządek, budzą obawę w duchowieństwie, przywiązaném z natury rzeczy do zasad sprawiedliwości. Idzie nam przede wszystkiém o pozbycie się obcych, o powrót do narodowych praw naszych. Nasza sprawa święta i sprawiedliwa, Bóg i kościół będzie za nami! Spieszmy się bracia! odłóżmy na bok szczegóły mniejszéj wagi. Przywróćmy najprzód niepodległość, a potém brońmy jéj całą siłą. Nie mamy czasu na układanie konstytucji, ale mamy gotową Andrzeja II, ona uszczęśliwiała naszych ojców, ona i nas uszczęśliwi. Ta starożytna karta przypomni Węgrom wielkie chwile narodowéj chwały i pogodzi, jak mniemam, wszelkie sprzeczne opinije.

Magnaci zgodzili się jednomyślnie bez głosowania; sam tylko młody Karoly prosił o głos:

— Nie sprzeciwiam się — rzekł — temu powrotowi do starożytnych praw naszych, ale od Andrzeja II czas poszedł naprzód; wówczas poddaństwo ludu spoczywało na ustawie państwa, zniesione przez Zygmunta, przywrócone pod Szylagim. To ohydne prawo istnieje dziś jeszcze w całéj mocy. Ponieważ liczycie zapewne lud za część narodu, któremu chcecie wrócić wolność, zastąpicie to prawo nowym artykułem konstytucji.

— Cóż to znaczy, młody przyjacielu, — rzekł Tattenbach, — jakiż cię to obłęd opanował? Czyż to nie szaleństwo szukać wolności w usamowolnieniu ludu, któreby ją nam pierwszym odebrało? Chcesz być wolnym, nie poglądaj na dół ale w górę. Przed obiorem króla potrzeba odebrać koronie *weto* prawodawcze; wówczas dopiero stanie gmach prawdziwéj wolności.

— Wówczas, — odparł żywo Karoly, — mielibyśmy więcéj jednego niewolnika, a tym niewolnikiem byłby król!

— Mniejsza o to, — rzekł Tattenberg, — żądam aby moja propozycja szła na głosy.

Próba nie powiodła się; prawo królewskie przeszło większością trzech głosów. Wszyscy odrzucili usamowolnienie ludu.

— Położyliście pierwszą zasadę, — zawołał Bohoni silnym głosem, chcąc zagłuszyć szmer rozmawiających, — a teraz ustanówmy rząd; najprzód wypada nam zamianować marszałka dworu, kan-

clerza królestwa, naczelnika sprawiedliwości, burgrafa presburgskiego, septemwirów, dwóch strażników naszéj świętéj korony, a zakończymy rzecz wielką i uroczystą elekcją króla.

Mianowano jednomyślnie Bohoniego kanclerzem królestwa, Nadastego naczelnikiem sprawiedliwości; naczelnicy komitatów pozostawieni byli na urzędach, lub nowo mianowani, bez głosowania. Hrabiowie: Busin, Nadash i Fogeras otrzymali straż nad koroną; septemwirów obrano téż bez oporu. Wszyscy magnaci obecni rozdzielili pomiędzy siebie wszystkie urzędy koronne.

Obiór burgrafa presburgskiego wywołał gwałtowną burzę. Hrabia Palfy zajmował obecnie to stanowisko; był to człowiek zacny, szanowany przez wszystkie stronnictwa. Mianowany jeszcze za czasów Karola VI, posiadał zupełne zaufanie jego córki, dlatego to nie wezwano go na obradę.

Hrabia Guilay, przyjaciel jego, powstał przeciw elekcji burgrafa; zaręczył przychylność Palfyego ku nowemu królowi, gdy ten zostanie obrany.

Ogólny szmer odpowiedział na te słowa; młody Bethlem stał się tłumaczem powszechnéj niechęci.

— I czegóż to żąda hrabia Guilay? jeżeli nasz zamiar upadnie, któż będzie na tém cierpiał? czy my, którzy nastajemy na obecny porządek, czy hrabia Palfy, który go podpiera i broni? On używałby w pokoju zaszczytów, my, jak ojcowie nasi, ponieślibyśmy pod pręgierz nasze głowy. Nie potrzeba nam ludzi dwulicowych: kto nie z nami dziś, ten przeciwko nam. Trzeba być w téj chwili Austrjakiem, albo Węgrem; wasz hrabia Palfy nie wahał się w wyborze: on Niemiec.

— To fałsz! — zawołał hrabia Guilay z uniesieniem, — to fałsz haniebny! Ktokolwiek utrzymuje, że przyjaciel mój nie jest prawym Węgrem, ten kłamca. Jakim wreszcie prawem rozporządzacie temi urzędami, na które sam król powinien mianować dostojników? Duma i osobistość powoduje wami jedynie! Odwołam się o to nie do garstki deputowanych, uległych waszemu wpływowi, ale do całego zgromadzenia w Presburgu, albo w Peszcie!

Zgromadzenie całe powstało. Bethlem osobiście znieważony, miał rzucić już rękawicę w oczy hrabiemu; gniew rozpalił jego oblicze. Zatrwożony Bohoni, zaczął go uspokajać. W téj chwili Rakoczy, który dotąd milczał, prosił o głos magnatów. To żądanie uczynione w imię pamięci ojca, ze skromną godnością przywiodła wszystkich do porządku. Każdy zajął miejsce własne, i słuchał z uwagą słów młodego księcia.

— Szanowni współrodacy! — rzekł, — przyłożyłem pilną uwagę do waszych rozpraw, i uderzyła mnie w nich jedna okoliczność: weto prawodawcze króla zdawało się dla wielu z was nadużyciem, a wszyscy, lub prawie wszyscy, zgodziliście się na rozdanie wielkich urzędów koronnych, z wyłączeniem króla, którego zawczasu tamujecie wolę. Domyślam się ztąd, że ustanowienie możnowładztwa, którego król byłby pierwszym sługą, jest w téj chwili panującą myślą w zgromadzeniu; a jednak żaden z pomiędzy was, panowie, nie przyjąłby korony, gdyby nie był przekonany, że większość reprezentacji węgierskiéj chce go mieć wolnym i dosyć potężnym, aby mógł nakazać cześć i posłuszeństwo. Zanim ta fundamentalna zasada będzie ostatecznie rozstrzygniętą, wnoszę, abyście poprzestali na obraniu palatyna lub protektora, a pozostawili elekcję króla na dzień, kiedy wszystkie stronnictwa dzielące Węgry, będą mogły być przedstawione na sejmie.

Tę myśl rozmaicie przyjęto; łatwo jednak było dostrzedz, że obudziła raczéj zdziwienie, niż niechęć. Spostrzegł to Rakoczy i prowadził daléj rzecz, zanim Bohoni mógł wyrazić swe niezadowolenie.

— Czegóż przede wszystkiém pragniecie? oto narodowości, oto swobód kraju naszego. Aby to dzieło stało się możliwe i trwałe, potrzeba aby wyszło z obrad prawdziwie narodowych. Jeżeli przeciwnie, uznacie przedwcześnie główne postanowienia, wasze ustawy nacechowane będą pośpiechem i gwałtem; wasz król będzie królem jednego stronnictwa, nie całego narodu, a przecież nigdy Węgry nie potrzebowały okazać większéj jedności w obec świata, jak dzisiaj, bo wasi pozorni sprzymierzeńcy są w rzeczy saméj zaciętemi wrogami. Odkąd zamierzacie usunąć z tronu córkę Karola VI, zagraża wam jarzmo jego synowicy.

Szmer niedowierzania dał się słyszeć; Rakoczy mówił daléj:

— Tak jest, współrodacy moi, jeżeli zdołamy ogłosić w Presburgu niepodległość Węgier, ujrzemy ją zewsząd zagrożoną. Z jednéj strony Turcy zechcą korzystać z naszych waśni, z drugiéj Polska upomni się o prawa królowéj swéj elektorowéj saskiéj, wreszcie Austrja, aby odzyskać panowanie nad Węgrami, przyjmie warunki króla pruskiego i okupi się Szlązkiem. Osądźcie zatém sami, czy można bezkarnie pozostawić w łonie narodu stronnictwo wyzute ze wszystkiego, niechętne, niebezpieczne, pomimo małéj liczby, jeżeli zaniedbacie wciągnąć go w ogólny ruch narodowy?

Te uwagi Rakoczego sprawiły wielkie wrażenie na magnatach; Bohoni niecierpliwił się, a w miarę jak mówił książę, znać było, że zniechęcenie wzrastało pomiędzy zgromadzonemi.

— Szlachetni magnaci! — zawołał starzec, — nie

potrzeba tu rozprawiać ale działać. Już deputowani zasiadają w przeznaczonym dla nich namiocie. Obiorą króla bez was, jeśli nie wspólnie z wami, wszyscy bowiem skompromitowani są w obec rządu, zarówno jak i wy; wszyscy widzą, że odtąd śmiałość tylko może zabezpieczyć ich przed zemstą Austrji. Nie uwodźcie się zbytnią ostrożnością: podążajcie śmiało do celu. Wybierzcie króla, nadajcie mu przez głosowanie przywileje Audrzeja II; tym sposobem będziecie swobodniejsi, albowiem wasz władca tém silniéj przywiąże się do praw waszych, im większą znajdzie w nich rękojmię.

Książę Rakoczy zna wasze zamiary: on wié że go czeka korona; zbyteczna skromność wskazuje mu zapory tam, gdzieby powinien widziéć same korzyści, gdy elekcja nie dotykała go osobiście. Bracia moi, zaniechajcie półśrodków, one was zgubią, bądźcie pewni! Prawdę mówił syn protektora, zamiast liczyć na pomoc obcych dworów, wierzmy raczéj, że Węgry są celem ich dumy i chciwości. Ale mniejsza o to! godni synowie starych Madziarów, towarzysze Tekelich i Rakoczych nie będą jak podła trzoda łupem wilków. Mamy siłę, oręż, niezłomną dzielność ramienia, nie liczymy nieprzyjaciół, ale za to obliczyliśmy sami siebie. Lada chwila, a trzykroć sto tysięcy Węgrów wyrośnie z pod ziemi w pełnych zbrojach: staniemy na ich czele i zwyciężymy w końcu. Jeżeli elektor saski rościć będzie prawo do naszéj korony! zedrzemy mu z głowy jego własną i oddamy ją Polakom, którzy obiorą krola wswych szeregach, idąc w ślad za nami. Widok bohaterskiéj dzielności naszéj połączy ich z nami nierozerwanym węzłem. Oni i my stawimy razem czoło zwycięzkie Europie. Bóg i Węgry! oto nasze hasło.

Bohoni odzyskał cały zapał młodzieńczy; blade lica jego dziwnym rozgorzały ogniem, oczy rzucały błyskawice; donośny głos jego wnikał prosto do serca słuchaczów. Magnaci przyklasnęli jednomyślnie, a głośny okrzyk świadczył o powszechnym zapale.

W chwili najsilniejszego podniecenia umysłów, stary Iwan wsunął się nieznacznie do sali, przecisnął z trudnością do pana i kilka słów poszepnął mu na ucho. Bohoni nie zrozumiał zrazu o co idzie, ale gdy stary sługa powtórzył oznajmienie wyraźniéj, hrabia osłupiał, rysy jego nagle się zmieniły; wybełkotał kilka słów bez związku i upadł na krzesło, jakby życie ubiegało mu z piersi. Prędko jednak przyszedł do siebie: powstał z widoczną walką pokonania wzruszenia, i zawoławszy grzmiącym głosem na zdumionych magnatów:

— Do zgromadzenia! do zgromadzenia! — wybiegł z sali, a za nim Rakoczy i wszyscy zgromadzeni magnatowie.

14.

ZJAWISKO.

Po skończonéj uczcie deputowani weszli do namiotu i pozasiadali gdzie kto mógł na przeznaczonych im ławach. Zaledwie że przyszli do porządku, młoda pani z poważnym starcem, a daléj kobieta z pięknem dziecięciem na ręku ukazali się we drzwiach. Huzar stojący na straży wahał się chwilę czy ją puścić, ale w mniemaniu, że to Elżbieta Bohoni, skłonił się pałaszem i nie czynił więcéj trudności.

Dostawszy się do wnętrza namiotu, młoda kobieta przez chwilę okazywała głębokie wzruszeniej wkrótce jednak odzyskała przytomność, rzekła kilka słów do starca, który jéj towarzyszył, i zbliżając się pewnym krokiem do podwyższenia, wyraźnie przeznaczonego dla marszałka rady, weszła tam śmiało i okiem pełném zapału poglądała na grono deputowanych.

Miała na głowie kołpaczek czarny haftowany jedwabiem, z czaplą kitką w pośrodku. Kształtna jéj kibić odznaczała się pięknie, obciśnięta w jasno-błękitny kaftanik z sobolami; takaż spódniczka zarówno futrem obłożona, dopełniała narodowego stroju węgierskiego.

Zdziwieni do najwyższego stopnia tém tajemniczém zjawiskiem, deputowani przyglądali się ciekawie. Wszyscy prawie zjechali się z najdalszych w królestwie komitatów, nikt nie wiedział zkąd przybywa młoda kobieta. Ona tymczasem zasiadła w krześle prezydenta, jakby w miejscu dla niéj przeznaczoném.

Niektórzy mniemali, że widzą Elżbietę Bohoni, lecz zdania były podzielone. Głośna wrzawa panowała w zgromadzeniu. Młoda nieznajoma dała znak że chce mówić, i wnet nastąpiła cisza głęboka.

— Szlachetni obywatele! wierni deputowani wielkiego ludu! — rzekła głosem wzruszonym ale dźwięcznym, — wiedziałam, żeście zebrani tu pod bokiem stolicy, i przyszłam do was z całém zaufaniem. Dzielni Węgrzy, tak godni wolności i szacunku świata, widzicie przed sobą córkę i dziedziczkę waszych królów, Marję Teresę węgierską!

Te niespodziewane słowa jak grom uderzyły w obecnych; trudno było jednak zapewnić, czy to wrażenie było na korzyść królowéj. Marja Teresa mówiła daléj:

— Opuszczona przez część moich poddanych,

zagrożona przez krewnych, którzyby chcieli odrzéć mnie ze wszystkiego; zdradzona przez sprzymierzeńców, gotowych was ujarzmić, skoro mnie pokonają, przypomniałam sobie waszą dzielność, wasze odwieczne bohaterstwo, waszą wspaniałomyślność. Odrzuciłam warunki pokoju niegodne mnie, ubliżające waszéj królowéj, przybyłam tu sama z synem, aby się oddać wam, szukając wsparcia w waszych sercach i w waszym orężu.

W postaci królowéj, w jéj spojrzeniu, w jéj słowach był jakby nadziemski urok, którym niebawem oczarowała umysły. Na głos jéj umilkła niechęć, zatarły się gorzkie wspomnienia; niepodobny był namysł. Zachwyceni takim wdziękiem i śmiałością deputowani powstali jak jeden człowiek, a dobywając szablic z pochew, skłonili głowy przed królową, i zawołali jednomyślnie:

— Śmierć w obronie króla naszego! śmierć za Marją Teresę!

Bohoni na czele magnatów wszedł w téj chwili pod namiot: jedni z nich ulegli potężnemu wrażeniu, co jakby iskra elektryczna odbiło we wszystkich sercach; drudzy zdziwieni i niechętni, ukryli w tłumie nieprzyjazne swe zamiary. Bohoni opuszczony od wszystkich, postąpił naprzód parę kroków, mierząc okiem córkę Karola VI, ale przyjaciele zatrzymali go gwałtem i uprowadzili do zamku.

Dziwne uczucia przepełniały serce królowéj; łzy płynęły strumieniem po jéj licu; zaledwie że uważała wnijście magnatów i groźne niektórych postawy. Wkrótce jednak przyszła do siebie, i korzystając z chwili milczenia, rzekła uroczystym głosem:

— Przekonana, że nigdy nie zechcecie nadużyć wolności zapewnionéj wam konstytucją, w chwili gdy mam przyjąć od Boga i od was koronę Stefana świętego, przysięgam jako utrzymam prawa i jako podpiszę własną ręką dyplom króla Andrzeja!

Ostatnie te słowa zbudziły nowy zapał w zgromadzonych, i zjednały chwiejące się jeszcze umysły. Marja Teresa skinęła na Miklosa, który trzymał na ręku dziecię, ubrane także w strój węgierski. Starzec chciał wejść na estradę, ale Rakoczy przyskoczył w mgnieniu oka, ujął królewskie dziecię, stanął z nim na estradzie i podnosząc je w górę zawołał:

— Ja syn protektora powinienem przedstawić wam syna królowéj. Porzućmy czcze nadzieje, zaniechajmy ukrytych zamiarów, poświęćmy nasze serca i oręż pierwszéj królowéj w świecie. Któryżby Węgier miłujący ojczyznę pozostał niechętnym lub niecnym, widząc Rakoczego u stóp Marji Teresy!

I młody książę zgiął w rzeczy saméj kolano przed królową, oddając jéj dziecię, które zdziwionem okiem poglądało dokoła.

Marja Teresa podniosła Rakoczego wśród głośnych i serdecznych okrzyków.

— Odgadłam cię książę, — wyrzekła, — w twojém miejscu uczyniłabym tak samo; poczém obróciła się raz jeszcze do zgromadzonych:

— Pewna przyzwolenia narodu, — zowołała: — ogłaszam tu księcia Stefana Rakoczego palatynem królestwa; udajcie się z nim do Presburga, wszystko tam przygotowane na przyjęcie wasze. Jutro połączymy się znowu, a wy niezapominajcie nigdy téj uroczystéj chwili; niech sława dnia tego brzmi przez długie wieki na waszą i moją chwałę.

To rzekłszy królowa, wsparta na ramieniu Rakoczego zstąpiła z estrady; spostrzegła niebawem w tłumie hrabiego Nadastego, skinęła nań ręką i postąpiwszy parę kroków rzekła:

— Panie hrabio! odniosłam w téj chwili wielkie zwycięztwo, ale spełniłam zaledwie małą cząstkę mego zadania; jeżeli przez krok stanowczy uprzedziłam wiele przyszłych klęsk, nie mogłam powetować dawnych. Ty zwłaszcza, panie hrabio, ucierpiałeś wiele: znane mi nieszczęścia twego rodu, będę starała się abyś o nich zapomniał. Tymczasem odwołuję się do gościnności twojéj i hrabiego Bohoni, gdyż wiem że zamek Olgya wspólnie do was należy. Pozwólcie mi zostać tu do jutra, sądzę że obecność moja nie odstraszy zacnych magnatów, którzy mieli pozostać dłużéj w waszych progach.

Królowa pragnęła zjednać sobie wyższą szlachtę, niechętną Austrji, porwaną wprawdzie powszechnym popędem, lecz niezupełnie jeszcze pokonaną. Pragnęła ona podbić nieprzyjaciół po jednemu, korzystając téż zręcznie z wydarzonéj ku temu sposobności.

Nadasty, pomimo odwiecznéj nienawiści rodu swego, nie mógł uniknąć wpływu Marji Teresy. Wsparta na ramieniu jego, udała się do zamku w pośród tłumu deputowanych, którzy otoczyli ją i żegnali głośnym okrzykiem.

Oddalili się wkrótce, towarzysząc Rakoczemu i maleńkiemu arcyksięciu Józefowi do Presburga. Stary Miklos, on to bowiem przewodniczył królowéj, czuł się niewymownie szczęśliwym i błagał Rakoczego, aby mu dozwolił pozostać na zawsze przy sobie. Książę z radością uczynił zadość życzeniu starca, który wiernie towarzyszył ojcu w złéj doli.

Zabrał go więc z sobą do Presburga i postanowił otoczyć zgrzybiałe jego lata wszelką wygodą i serdeczną przyjacielską opieką. (d. c. n.)